

Tam gdzie zaczyna się chrześcijaństwo – wioski na południu Libanu

Początek

„Pojeźdźcie tam i zobaczcie co da się zrobić dla tych ludzi!” - ojciec Elia wysłała nas do wiosek w Południowym Libanie, gdzie wśród muzułmanów żyją chrześcijanie.

Towarzyszy nam ojciec George - ekonom maronickiej diecezji Bejrutu i Nelly, wykładowczyni pracująca na 3 uniwersytetach. Oboje pochodzą z tamtych stron.

„Zrobiłam doktorat we Francji na jednej z najlepszych uczelni, dostałam lukratywną ofertę pracy, mam też francuski paszport” - opowiada o sobie Nelly.

„To dlaczego tu jesteś, gdy każdy próbuje wyemigrować?” - pytamy.

„Jest bardzo ciężko, ale czuję Misję daną od Boga” - odpowiada. Za chwilę dodaje, że wioski na Południu to przecież część Galilei, że musimy zatrzymać katastrofę demograficzną i odpływ chrześcijan, że Liban może być czymś więcej niż tonącym, rozbitym okrętem.



Homsiyeh, Galilea



Sumar - Szefowa Misji, Nelly- koordynatorka projektów na Południu Libanu

Ojciec George z pasją mówi nam o trudnej historii miejsc, które odwiedzamy. Zwłaszcza wioska Kfour jest naznaczona bólem libańskiego dramatu wojen przewalających się przez ten kraj.

Spotykamy serdecznie przyjmujących nas mieszkańców, księdza Youseffa, którego ojciec też był tutaj duchownym ale został w przeszłości zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach. Teraz sam, choć nie wolny od wątpliwości, łąta rany lokalnej społeczności. Próbuje być pasterzem dla wspólnoty, która żyje w bardzo trudnych warunkach: nie ma pracy, prądu, życie staje się coraz trudniejsze.

Młodzież opowiada nam o marzeniach wyremontowania kościołów, o założeniu centrum kultury, żeby ludzie z miast mieli powód do odwiedzenia, do powrotu do swoich korzeni. Próbują trzymać się swojej ziemi w tak krytycznych warunkach.

Ta jednodniowa podróż poruszyła nas głęboko. Pozwoliła też dotknąć istoty chrześcijańskiej migracji w Libanie, która zaczyna się właśnie w takich miejscach. Ludzie zmuszeni są najpierw przenieść się do dużych miast, potem coraz rzadziej wracają do wiosek, gdyż nie stać ich na benzynę lub muszą podejmować dodatkową pracę. Jeśli i w

dużym mieście sytuacja staje się nie do uniesienia, emigrują. Wcześniej do Europy, Australii, Kanady, USA, teraz jest tak źle, że wybierają kraje Zatoki, czy Afrykę.

Jest dużo do zrobienia żeby wesprzeć naszych Braci w mniejszych miejscowościach Libanu. Zaczynamy od drobnych kroków – od instalacji 50 lamp z baterią solarną dla rodzin w dwóch wioskach. Lampy oświetlą także ich kościółki. Przy okazji lokalny elektryk Ellie dostaje pracę! Wszystko to dzięki tegorocznemu „Orszakowi Trzech Króli”.

Druga wizyta

Kolejny raz odwiedzamy Homisyeh i Kfour latem, podczas wizytacji przedstawicieli Domu Wschodniego i dyrektora Caritas Łódź Tomasza Kopytowskiego. Zabieramy też ze sobą ojca Elia i Guillaumea. Potrzebne jest ich wsparcie w dokonaniu realnej oceny możliwości naszego zaangażowania. Takiego, które nie tylko przyniesie pomoc, ale przy tym w żaden sposób nie podsyci panujących napięć, a wręcz spróbuje je załagodzić.



To nie była łatwa wizyta – czasem potrwa zanim nasze intencje zostaną zrozumiane, czasem trzeba powiedzieć „nie” dla pomysłów, które osobom/społecznościom w potrzebie wydają się priorytetowe. To zawsze kluczowy moment. Moment, w którym asertywność musi przeplatać się z szacunkiem, tak aby nie zostać odebrany jako kolejne zachodnie NGO, które przyjechało ludziom mówić jak mają żyć i co robić. Udaje nam się chyba znaleźć nić porozumienia, wykonać kolejny krok po instalacji lamp. A za lampy serdecznie nam dziękowano.



Szkoła w Galilei. Trzecia podróż

Oddajmy głos Sumar, szefowej naszej Misji, która jak nikt inny rozumie złożoność funkcjonowania w mieszanym środowisku. Wszak sama przyjęła chrześcijaństwo, ale urodziła się w szyickiej rodzinie:

„Wszystko jest uzgodnione. Jest czwartek rano i jesteśmy w drodze do Nabatieh (Południe Libanu). Mimo, iż będziemy tam pierwszy raz, to ogarnia nas uczucie lekkiej nostalgii. Coś przyciąga nas do tego regionu i jego historii – zapewne opowieści, które słyszymy i marzenia związane z tym miejscem.

Godzina jazdy i prawie jesteśmy. Wita nas ojciec Youssef, który wydzwaniał do nas od rana, martwiąc się czy bezpiecznie dotrzemy na miejsce.



Musimy przyznać, że po drodze zatrzymaliśmy się na kawę przy jednym z kebabów, który był wciąż zamknięty. Nie warto zadawać pytań, to w końcu jest Liban. Tylko Bóg jeden wie, jak właściciel zamkniętego kebaba zdołał zamówić dla nas kawę.

Wchodzimy do szkoły, gdzie poznajemy siostrę Marie Touma. Jej ciepłe powitanie i spokojny tembr głosu sprawiają, że od razu poczuliśmy się tak, jakbyśmy się znali od dawna. Nasze słowa współbrzmiały, od razu wyczuliśmy, że siostra wykazuje zrozumienie dla naszej Misji, dzieląc przy tym podobne poglądy na temat przyszłości chrześcijaństwa w regionie.

W 2022 szkoła świętowała swoje 70-lecie, a siostra opowiada nam o jej założeniu na prośbę mieszkańców miasta oraz o stopniowym rozwoju kampusu.

Oczywiście wojna zachwiała działanie tego pięknego miejsca. Jednak zaraz po jej zakończeniu, placówka została ponownie otwarta.

Siostra wspomina czasy, gdy w szkole uczyło się po równo 50% chrześcijan i 50% muzułmanów (głównie szyitów). Było to piękne świadectwo historii wspólnej koegzystencji, wspólnych tradycji i zaufania do jakości edukacji oferowanej przez szkołę.



Ściszej mówiąc, że dzisiaj chrześcijańscy uczniowie stanowią jedynie 10% i nie są tylko z Nabatiyeh ale z całej okolicy (do innej katolickiej szkoły jest aż 22 km). Jest to niestety smutne odzwierciedlenie demograficznej katastrofy z jaką mierzy się region. Większość chrześcijan wyemigrowała do Bejrutu albo za granicę. Jest to cena jaką płać za wojnę domową, okupację kraju oraz inne czynniki, które doprowadziły do aktualnego kryzysu. Te dzieci, których rodzice postanowili zostać, należą do najbardziej potrzebujących członków lokalnej społeczności, z zerowymi możliwościami finansowymi pokrycia kosztów edukacji.

Siostra przyznaje, że ma szczególną słabość do dzieci z Kfour, które skradły jej serce podczas przygotowań do pierwszej komunii. Żartując dodaje, że zaczęła wyławiać je jedno po drugim, żeby znalazły się w szkole w Nabatieh. Chciała żeby otrzymały dobrą edukację.



Uśmiechamy się porozumiewawczo, przyklaskując w sercach tej pięknej inicjatywie, a siostra kontynuuje, z dumą opowiadając o tym jak dzieciaki z Kfour szybko zżyły się z innymi, prezentując niezwykłą determinację w dążeniu do zdobywania wiedzy. Mamy milion pytań, aż dusimy się nimi, a siostra spokojnie odpowiada, oferując nam przy tym lokalnie pieczone ciasteczka i lemoniadę.

Nasza rozmówczyni w pewnym momencie poprosiła żebyśmy wyjrzeliby przez okno. Była przerwa, radosne dzieci ganiały po podwórku, wśród nich dziewczynki w hijabach. Dzieci z różnych środowisk, których rodzice podświadomie czują, że ich pociechy muszą dojrzewać w środowisku, które nauczy ich otwartości, dialogu. Zakonnica zwraca uwagę, iż tylko 5 siostr zarządza szkołą, która, co ciekawe, oferuje edukację zarówno w języku angielskim jak i francuskim.

To co nas głęboko poruszyło, to uświadomienie sobie, że ta szkoła jest filarem chrześcijaństwa w regionie, dając nie tylko edukację, ale też godne zatrudnienie, gdyż ok. 30 pracowników administracji i nauczycieli jest chrześcijanami. Trzeba tu nadmienić, że gdyby nie praca w tej szkole, nie byłoby w stanie przetrwać i zarobić na chleb, który mogą podzielić przy swoim rodzinnym stole. W tak ekstremalnie trudnych warunkach przyszło im żyć.

Najłatwiej dzisiaj jest po prostu przeprowadzić się do Bejrutu i może od czasu do czasu zajrzeć do wioski, albo po prostu wyjechać za granicę. Co więcej, dziś w obliczu kryzysu i cen paliwa, nawet przyjazd na weekend tutaj jest nie lada luksusem.



Siostra Marie wybrała Matkę Teresę jako swoją patronkę, po to aby mogła unieść brzemień Misji dyrektorki szkoły. Gdy o tym mówi nasze serce biją mocniej, wystukując rytm tego miejsca. Mówi o tym, że tu w Nabatiieh, w tej szkole, jak Matka Teresa, poszukuje ścieżki Chrystusa, bez ciągłego wspomnienia o Nim.

Pora wracać, ojciec Youseff nas odprowadza do auta. W drodze powrotnej staramy się stłumić emocje, przekonać samych siebie, że trzeba czasu na podjęcie rozsądnych decyzji o właściwym wsparciu (to im powiedzieliśmy, że niczego nie obiecujemy). Ale głowy i serca pracują, poskramiają rodzące się pomysły...a ciąg dalszy tej historii nastąpi niebawem!”

Co dalej?

- W szkole uczy się 26 dzieci z Kfour, na początek postanawiamy objąć 6 z nich rocznym stypendium, które prawie w całości pokryje koszty czesnego (rodziny mają też inne wydatki, muszą np. płacić na tzw fundusz solidarności i za przybory szkolne, pracujemy nad tym aby i tutaj pomóc). W ten sposób rozwija się „Pierwszy Krok”. Zachęcamy do wsparcia poprzez objęcie dzieci opieką lub wpłatę na skarbonkę Programu: www.pierwszykrok.domwschodni.pl
- Kontynuujemy instalację lamp.
- Zamierzamy prowadzić działania kulturalne w ramach projektów YBTE – naszego Młodego Zespołu w Libanie, który koordynuje projekty edukacyjno-kulturalne.
- Z czasem będziemy próbowali wprowadzić projekt „Daj Pracę!” do Kfour i innych wiosek w Południowym Libanie.